

Można zyskać więcej, zarabiając mniej

Dominik Uhlig

2008-07-01, ostatnia aktualizacja 2008-06-30 22:00



Można w gminie organizować przetarg tak, by realizować też cele społeczne. Zlecając remont, zaznaczyć, że wykonawca ma przeszkolić grupę bezrobotnych, i to oni go wykonają. Ale urzędnicy boją się takich pomysłów

Rozmowa z Jakubem Wygnańskim z Fundacji Inicjatyw Społeczno- Ekonomicznych

Dominik Uhlig: W Stoczni Gdańskiej o ekonomii społecznej dyskutowali kilka dni temu Lech Wałęsa, abp Tadeusz Gocłowski, Tadeusz Mazowiecki, Leszek Balcerowicz. Kilkuset działaczy organizacji społecznych przyjęło "Manifest ekonomii społecznej". W telewizji widać reklamówki z hasłem "ekonomia społeczna", we wczorajszej "Gazecie Praca" mieliśmy dodatek na ten temat. Ale co to w ogóle jest? I czym różni się od zwykłej ekonomii?

Jakub Wygnański: W tradycyjnej ekonomii chodzi głównie o zysk. W ekonomii społecznej na pierwszym miejscu jest osiągnięcie ważnych celów społecznych. A do tego używa się instrumentów rynkowych - coś się produkuje albo świadczy jakieś usługi.

Zysk jest nieważny?

- Najlepiej, jeśli udaje się go osiągnąć - przykład Bałtowa pokazuje, że to możliwe. Ale czasem można z niego zrezygnować. Bo jeśli sama działalność nie przynosi zysku, warto oszacować koszty, jakie może spowodować jej zaniechanie.

Na przykład?

- Można mieć wątpliwości, czy należy dopłacać do firm zatrudniających osoby niepełnosprawne. Ale co się stanie, jeśli zostaną w domach? W Warszawie działa stowarzyszenie Niepełnosprawni dla Środowiska EKON-u. Zatrudnia kilkaset osób, w większości chorych psychicznie. Chodzą po mieście w żółtych kamizelkach, zbierają śmieci i je segregują. Czy wydzierżawić EKON-owi działkę na preferencyjnych zasadach, czy po cenach rynkowych, na co ich nie stać? Nad tym właśnie zastanawia się warszawski samorząd. Warszawa i tak ma kłopot ze śmieciami - nie będzie EKON-u, problemów będzie więcej. Praca daje tym ludziom samodzielność. Jeśli ją stracą, staną się klientami pomocy społecznej.

Taka działalność może się jednak okazać droższa, bo np. osoba niepełnosprawna pracuje wolniej.

- Nie zawsze musimy kierować się ceną, jesteśmy przecież świadomymi konsumentami. Czasami warto zapłacić więcej i mieć świadomość, że pieniądze posłużyły dobrej sprawie.

Pomyślmy, co dzięki zatrudnieniu takich osób zyskuje społeczeństwo. Czy stać nas na to, by nie pracowały wcale? Będziemy musieli płacić za ich utrzymanie z naszych podatków. Na razie nasz system jest nieefektywny. Choć Polska chwali się malejącym bezrobociem, mamy najniższy poziom zatrudnienia niepełnosprawnych w całej Europie.

Ile osób pracuje w sektorze ekonomii społecznej?

- Około 500 tysięcy. Tyle wychodzi, kiedy do stowarzyszeń i fundacji dodamy spółdzielnie pracownicze. Same fundacje i stowarzyszenia to poniżej 1 proc. rynku pracy.

A jak jest w Europie?

- Najwięcej osób w przedsiębiorstwach ekonomii społecznej pracuje w Holandii i Irlandii - kilkanaście procent zatrudnionych. Najczęściej w usługach, tam gdzie jest kontakt z drugim człowiekiem, np. z osobami starszymi, niepełnosprawnymi. Przecież usług dla starzejącej się Europy nie można wyeksportować tam, gdzie jest tania siła robocza, jak na przykład produkcji komputerów.

Polskie przykłady to warsztat prowadzony przez więźniów, hotel prowadzony przez osoby z problemami psychicznymi. Czy na świecie to również działalność na małą skalę?

- Niekoniecznie. W Wielkiej Brytanii jeden z najskuteczniejszych funduszy inwestycyjnych zakłada, że nie inwestuje się pieniędzy w nieetyczne przedsięwzięcia - np. mające związek ze zbrojeniami. Duży sukces osiągnęła też firma Mondragón z kraju Basków założona przez księży. Dziś są wielką korporacją, piątą co do wielkości w Hiszpanii. Ale nadal działają jako spółdzielnia.

A z czym takie przedsiębiorstwa mają największe problemy w Polsce?

- Jednym z ważniejszych są przetargi. Powinny być organizowane tak, by obok celu głównego inwestycji realizować też cele społeczne. Gmina mogłaby np. zlecić remont i zaznaczyć, że jego wykonawca przy okazji przeszkoli grupę bezrobotnych, i to oni go wykonają. Postawienie takich dodatkowych warunków jest zgodne z unijnym prawem. Ale często jedynym kryterium okazuje się cena. Bo urzędnicy boją się, że ktoś podważy wynik przetargu. A przecież ci sami urzędnicy po pracy idą do sklepu. I kupując coś, nie zawsze wybierają to co najtańsze. Uznają, że droższe jest z jakichś powodów lepsze. Stosowanie ceny jako jedynego kryterium powoduje, że przetarg na prowadzenie domu opieki wygrywa ktoś, kto zarobi 2 zł za godzinę. Chciałby się pan oddać pod opiekę kogoś, kto tyle zarabia? We Włoszech zakazano już stosowania ceny jako jedynego kryterium, tam gdzie chodzi o usługi społeczne.

Więcej: www.ekonomiaspoleczna.pl

Źródło: Gazeta Wyborcza



Fot. Paweł Malecki / AG

Jak to robią Polacy, czyli pomysły na ekonomię społeczną

Dinozaury

Bałtów, woj. świętokrzyskie. W 2003 r. w liczącej 4 tys. mieszkańców gminie bezrobocie przekroczyło 30 proc. Grupa mieszkańców wymyśliła, że warto iść w turystykę. Założyli stowarzyszenie i zorganizowali spływ rzeką przepływającą przez gminę. Na pierwsze tratwy wydali 50 tys. zł. W tym samym czasie na terenie Bałtowa naukowcy odnaleźli ślady dinozaurów. Wtedy mieszkańcy gminy wymyślili, że zrobią własny Park Jurajski. Pierwszego używanego dinozaura sprowadzili za 32 tys. zł z Niemiec. Później ogłosili w gminie zbiórkę na kolejne prehistoryczne gady. Na następne pieniądze dostali z Unii. Dziś dinozaurów jest ponad 50. Dla turystów powstała też stadnina koni, stok narciarski, gospodarstwa agroturystyczne, a nawet safari.

Pensjonat

Kraków, U Pana Cogito. W tym miejscu pracę znalazły osoby po kryzysach psychicznych, chorzy na schizofrenię, którym nikt nie chciał dać pracy. Pieniądze na otwarcie pensjonatu zdobyło krakowskie Stowarzyszenie Rodzin "Zdrowie Psychiczne" i Towarzystwo Przyjaciół Niepełnosprawnych z Łodzi. Pomysł podpatrzono w Szkocji. Przed otwarciem pensjonatu przyszli pracownicy dwa lata przechodzili kursy. Uczyli się potrzebnych do pracy w hotelu umiejętności: punktualności, odpowiedzialności, mieli staże w krakowskich hotelach. Brało w nich udział 40 osób, 21 pracuje w pensjonacie. Pomaga im profesjonalna obsługa. W pensjonacie są 34 miejsca noclegowe. Korzysta z niego rocznie ok. 2,5 tys. osób. Zyski z jego działalności są w całości przeznaczane na rehabilitację pracowników.

Ogrodnicy z braku czynszu

Poznań. Poznańska Spółdzielnia Mieszkaniowa swoich lokatorów po eksmisji chciała umieścić w hostelach fundacji Barka. Ale fundacja zaproponowała: zamiast pogarszać warunki życia tych ludzi, poprawmy je razem. W 2006 r. zorganizowała szkolenia dla osób w trudnej sytuacji - każdy mógł wybrać sobie odpowiedni kurs zawodowy - np. budowlany, ogrodniczy, gastronomiczny. Spółdzielnia zaś obiecała, że po rocznym przeszkoleniu pomoże znaleźć pracę osobom, które ukończyły szkolenia. Szkolenia dofinansował urząd miasta i Europejski Fundusz Społeczny. I tak w 2007 r. uczestnicy warsztatu ogrodniczego założyli pięcioosobową spółdzielnię socjalną Tajemniczy Ogród. Na jednym z poznańskich osiedli opiekują się zielenią, sadzą drzewa, przycinają krzewy. Uczestnicy warsztatów gastronomicznych też założyli spółdzielnię i dostarczają obiady dla poznańskich szkół.

Własna służba zdrowia

Inowrocław. Tu grupa pacjentów miała dość czekania w wielomiesięcznych kolejkach do specjalistów. Podpatrując belgijskie doświadczenia zdrowotnych ubezpieczeń wzajemnych, założyli Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy "Flandria". Członkowie stowarzyszenia (jest ich około 7 tys.) płacą składkę 2 zł rocznie. I mają dostęp do współpracujących z nimi lekarzy. Mogą też wykupywać karty rabatowe na zakupy w aptekach, sklepach i wypożyczalniach sprzętu rehabilitacyjnego, usługi w sanatoriach. Założyli Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej, mają umowę z NFZ, prowadzą poradnię leczenia bólu, pielęgniarską opiekę domową i gabinet stomatologiczny. Stowarzyszenie oferuje też bezpłatną pielęgniarską opiekę domową (finansowaną z NFZ). Szkoli też wolontariuszy opiekujących się chorymi, starszymi i niepełnosprawnymi.